ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II **Warszawa** **Nr. 3**

1 marca 1930 roku

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 3 *(Rok drugi)*.

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 3 *(Seconde année)*.

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 3.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) Nr. 3 *(Zweiter Jahrgang)*.

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 3 Warszawa — 1930 — Marzec Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

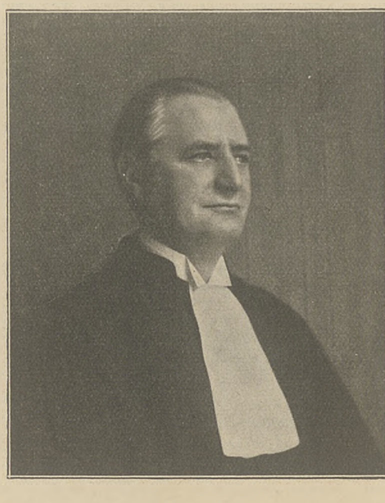
Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75 | Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*

MIĘDZYNARODOWY KOMITET PRAWNICZY OBRONY PRAW ZWIERZĄT W PARYŻU

(COMITÉ JURIDIQUE INTERNATIONAL POUR LA PROTECTION DES ANIMAUX

Na Wszechświatowym Kongresie Towarzystw Ochrony Zwierząt w Wiedniu, w maju 1929 r., zawiązał się Międzynarodowy Komitet Prawniczy Obrony Praw Zwierząt, *(Comité Juridique International pour la Protection des Animaux)* z główną siedzibą *w Paryżu,* (189, Rue de Vaugirard) na czele którego stanął *M-re Louis Lespine,* pierwszy adwokat Sądu Apelacyjnego w Paryżu, i w skład którego weszli prawnicy — przedstawiciele prawie wszystkich narodów: Niemiec, Austrji, Anglji, Belgji, Holandji, Szwajcarji, Bułgarji, Hiszpanji, Portugalji, Jugosławji i Czechosłowacji. Jest to elita palestry owych narodów, ludzie zajmujący wybitne stanowiska prawnicze w swoich społeczeństwach jako przedstawiciele sądownictwa, radcy prawni ministerjalni (jak Dr. E. Melkus, radca prawny austrjackiego ministerstwa skarbu) lub profesorowie katedr uniwersyteckich na wydziałach prawnych.



Maître LOUIS LESPINE

Międzynarodowy Komitet Prawniczy zwrócił się do Zarządu Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie o wybranie delegata z pośród prawników polskich, *któryby w Komitecie owym reprezentował Polskę* w międzynarodowym ruchu humanitarnym obrony praw zwierząt. Mamy nadzieję, że wkróte już delegat nasz powiększy tamte szeregi.

Komitet ten wydaje swój organ — kwartalnik: „*Bulletin du Comité Juridique International pour la Protection des Animaux*" („Recueil trimestriel de Doctrine, de Législation et de Jurisprudence", — „Zbiór kwartalny doktryn, prawodawstwa i prawoznawstwa"). W pierwszym i drugim numerze tego kwartalnika drukowany był artykuł prezesa Louis Lespine'a p. t. „*Prawo Zwierząt*" („Le Droit des Animaux"), który został przysłany przez autora do naszej redakcji dla opublikowania go w „Świecie Zwierzęcym".

Artykuł ten, który wzbudził zagranicą ogromne ogólne zainteresowanie, a w szczególności wśród sfer prawniczych, tłomaczony in extenso na język polski, podajemy w tym numerze naszym czytelnikom.

M-re Louis Lespine.

PRAWO ZWIERZĄT

Ustawy, uznawane przez opiekunów i przyjaciół zwierząt za środek do poprawy losu zwierząt, są wprowadzeniem w życie pewnej zasady.

Zasadą taką jest — *prawo zwierząt*.

Wprawdzie hasło to wyda się może niejednemu przewrotowem z punktu widzenia prawnego, gdyż przy obecnym stanie pojęć zwierzęta nie posiadają żadnych praw; zwierzę nie jest tem, co się zwie „osobą prawną". W prawie jest ono znane jedynie jako przedmiot posiadania narówni z przedmiotem martwym.

Większość autorów nie uważa nawet, żeby sprawa ta zasługiwała na rozważanie, a jeżeli jej czasem dotkną, to jedynie poto, aby z niej wykluczyć formalnie zwierzęta, często bez żadnego wytłomaczenia.

Zarządzenia opieki nad zwierzętami mogą według przekonania powszechnego wypływać jedynie z interesu ludzkiego lub z moralnego obowiązku człowieka względem siebie samego.

Z punktu widzenia jurydycznego te ustawy, które dziś obowiązują, nie mają, jeżeli mówić o Francji innych podstaw prawnych, i od dłuższego czasu opierają się one wyłącznie na trosce o zwierzę, jako czyjejś własności w obronie przed zakusami ludzi obcych.

TEORJA POTWORÓW.

Teorja ta jest tak prymitywna, jak i wyobraźnia ludzka, która wymyśliła to, co nazywamy „ potworami" t. j. nawpół ludzi, nawpół zwierzęta (jako przykład takich stworzeń przedstawiają nam bajki antyczne faunów i centaurów). Postanowiono, że nie mogą one mieć większych praw, niż zwierzęta integralne; a stary kodeks pruski uważany był w pewnej chwili za bardzo pobłażliwy, gdy nietylko nie kazał zabijać tych istot, ale polecił łożyć na nie aż do chwili ich naturalnej śmierci.

Zresztą sprawa potworów, rozpatrywana niejednokrotnie przez prawników rzymskich, a w epoce, zbliżonej do naszych czasów, przez pisarzy tej miary we Francji, jak d'Aubry i Rau oraz Demolombe, otrzymała oddawna bardzo proste rozwiązanie, wypływające z faktu, który fizjologja wysuwa, mianowicie że w takiej postaci, jak je sobie wymyślono, nie mogłyby one egzystować, i że każdy osobnik, lepiej lub gorzej ukształtowany, a zrodzony z kobiety, jest istotą ludzką.

Niemniej jednak potwory, choć im przyznawano w części pochodzenie ludzkie, wobec przypuszczeń pokrewieństwa ze zwierzętami, znalazły się po za prawem, przysługującem ludziom bez domieszek.

DLACZEGO ODMAWIA SIĘ PRAW ZWIERZĘTOM?

Dlaczego istnieje ten ostracyzm?

Autorzy, którzy raczą dać wytłumaczenie, wysuwają niekiedy powody takiej miary: *Człowiek tworzy prawo; tworzy je zatem tak, jak się jemu podoba*", lub jeszcze: „*Gdyby zwierzęciu przyznać prawa, nie umiałoby ono tych praw bronić...*" jak gdyby wszechmoc jednej istoty, lub niemoc innej mogły mieć wpływ na istnienie praw dla tej ostatniej; mam tu na względzie, oczywiście, zasadę, nie zaś fakty.

Przejdźmy zatem do innych motywów, lub przynajmniej do ważniejszych z pośród nich:

Przedewszystkiem mówi się: „Musi istnieć całkowita równość osobników, podlegających prawu, a to jest niemożliwe, gdy w grę wchodzą ludzie i zwierzęta".

A jednak nie mamy nigdzie równości; przeciwnie, widzimy w historji, że równości nie uznawano; zbytecznem jest nad tem się rozwodzić; a twierdzenie tych, co utrzymują że kto ma mieć za sobą prawa, powinien być ich świadomy — sprzeciwia się pojęciom zdrowego rozsądku.

Dochodzimy teraz do najpoważniejszego argumentu: „Osoby prawne muszą być — mówi się — wyposażone w wolę świadomą, lub przynajmniej — według niektórych — w zdolność jasnego zdawania sobie sprawy; otóż to nie może dotyczyć zwierzęcia, nawet dla tych, którzy uznają je za istotę, obdarzoną mniej lub więcej rozwiniętą psychiką".

Przy takiem postawieniu sprawy spotkać nas może jednak poważny zarzut, że przyznaje się wszak prawa idjotom, nieuleczalnym warjatom i całkowitym paralitykom.

Zarzut ten jest tak poważny, że ci zwolennicy, którzy wyznają konieczność świadomości u osób prawnych, nie cofają się przed nim i twierdzą, iż istotnie nie należy przyznawać praw żadnemu z osobników wyżej przytoczonych kategorji, gdyż w przeciwnym razie byłoby się zmuszonym konsekwentnie do uznania zwierząt za istoty prawne.

Inni znów autorzy, nawet bardzo ortodoksyjni, nie wahają się z racji przyznania praw warjatom, idjotom i całkowitym nieuleczalnym paralitykom odrzucić konieczność posiadania pełnej świadomości inteligencji i woli dla korzystania z praw.

Coprawda prawnicy, i to nie byle jacy, silą się dać odpowiedź na ten argument; ale udaje im się jedynie przyoblec w pozory myśl, której zdaje się, nie chcą jasno wypowiedzieć.

Istotnie, gdy w interesie warjatów, idjotów, i nieuleczalnych paralityków przytaczają istnienie „chorej woli" lub „woli uśpionej", którą ci posiadają w takim lub nawet mniejszym stopniu niż zwierzę, a przynajmniej zwierzę wyższego gatunku, to w rzeczywistości mają na myśli poprostu, co następuje:

„Warjat, paralityk, idjota są ludźmi, zwierzę jest zwierzęciem, a między człowiekiem i zwierzęciem jest zasadnicza różnica: są to istoty odmiennych gatunków".

Słusznie pewni prawnicy zrozumieli, że zgodnie z ogólnie przyjętą zasadą należy wyrażać się jasno lub wcale; to również doskonale zrozumieli i ci z pośród nich, którzy przyznają prawa zwierzętom, choć, żeby dojść do tego wniosku, czepiają się dowodów,

że zwierzę posiada inteligencję, jak człowiek, i że pomiędzy nimi niema zasadniczej różnicy.

Jeżeli jednak sprawę sprowadzimy do tego punktu widzenia, to do głosu powinni przyjść już nie prawnicy, lecz metafizycy, teologowie i fizjolodzy.

A wtedy kwestja praw zwierzęcia przestaje być zagadnieniem prawnem.

Sądzimy, że w powyższych rozmyśleniach zdołaliśmy dowieść, że sprawa praw dla zwierząt, tak jak jest dziś powszechnie przedstawiana, sprowadza się do poznania, czy człowiek i zwierzę są w istocie jednakowi, czy nie.

I doszliśmy do wniosku po tem stwierdzeniu, że nie chodzi tu wcale o kwestję prawną.

INNA TEORJA.

Tylko, czy konieczna jest jednakowość istot dla ustalenia stosunków prawnych między niemi?

Realnie takie postanowienie sprawy jest niewłaściwe; sprawę należy oprzeć na innym gruncie, a rozwiązanie się znajdzie.

Wyraz *„prawo"* właściwie nie oznacza wyłącznie uprawnień i prerogatyw, przysługujących jednostce w stosunku do innych w zakresie wykonywania czynów, jak dotąd wygłaszano.

Oznacza on również zespół przepisów, kierujących temi czynami w społeczeństwie, pod gwarancją władzy państwowej.

Jeżeli zestawimy to określenie z poglądem wybitnego prawnika francuskiego, a mianowicie, że człowiek, odosobniony od osób, do niego podobnych, jest nie do pomyślenia; jak również ze słynną formułą, że ustawy są ustosunkowaniem koniecznem, które wypływa z natury rzeczy, to możemy się zapytać, *na mocy jakiej arbitralności społeczeństwo, lub, jeśli kto woli, kolektywność*, które rządzone są przez prawo *ograniczają się jedynie do społeczeństwa czy kolektywności ludzkiej*, i skąd powstało, jeśli nie wyłącznie z pychy ludzkiej, zagadnienie podobieństwa wewnętrznej istoty ludzkiej do istoty zwierzęcej.

Czyż nie wypływa z „natury rzeczy", że człowiek jest na ziemi otoczony mnóstwem istot żyjących i działających, które istnieją obok niego? Czy można sobie wyobrazić człowieka, odsobnionego od innych ludzi i od innych stworzeń?

W konieczności ich wzajemnych stosunków znajduje się podwalina praw, które jedni mogą posiadać względem drugich. I czy ludzie wyobrażają sobie, że wyprowadzono ściśle konsekwencję z takiej niepopętnej sytuacji, powstałej wskutek ustanowienia między człowiekiem a zwierzęciem tego rodzaju stosunku, że jedno jest zwykłym przedmiotem posiadania drugiego, jak to powyżej wyłożyłem.

Utożsamiając zwierzęta z matrwemi lub bezdusznemi przedmiotami, jak można utrzymywać, że się sobie zdaje dostatecznie sprawę — nie powiem już z ich wrażliwości, lecz chociażby z ich siły, ich zdolności do czynów, choćby nawet agresywnych.

Próbowano także w cywilizacjach prymitywnych ograniczyć dziedzinę prawa do terytorjum „miasta". Obcy był „hostis" (wróg); wiedziano o nim pod względem prawnym tylko tyle, że wolno go było legalnie w walce zabić lub zrobić zeń niewolnika, pozbawionego wszelkich praw — tak jak dziś ze zwierzęcia — ponieważ wolno go było prawnie zabijać.

Lecz czy sam fakt, że trzeba było walczyć z tym obcym człowiekiem, jak to dziś jeszcze pasterz musi zwalczać lwa lub wilka, rzucającego się na jego stado, lub lisa, pustoszącego jego kurnik, czy ten fakt sam nie dowodzi konieczności istnienia stosunków między wszelkiemi istotami, poza stolicą i poza wyłączną sferą ludzką?

A zresztą, czy „cudzoziemiec" w Rzymie nie przekształcił się w krótkim czasie w „przybysza", któremu przydzielono „pretora" w razach procesu, z czego w czasach późniejszych powstało prawo międzynarodowe. Jakże miałby nie nadejść nareszcie dzień, w którym ustanowione będzie prawo powszechne, które będzie w przyszłości prawem pozytywnem, a które jest już dziś prawem ideowem.

(C. d. n.)

Romuald Mandelski
Prezes P. L. P. Z.

POLSKA LIGA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT A TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W WARSZAWIE

Zdawałoby się, że dwie instytucje społeczne, mające przed sobą jednakowe zadania i cele, dotyczące tak doniosłej idei, jaką jest ochrona zwierząt, będą zgodnie pracowały, mając jedynie na uwadze dążenie do zmniejszenia cierpień uciemiężonych zwierząt.

Tymczasem, smutne fakty wykazują, że Tow. Opieki nad Zwierzętami, zamiast nareszcie stanąć do realnej pracy, wzięło sobie za cel zwalczanie Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, sądząc, że uda mu się poderwać do niej zaufanie zarówno naszego społeczeństwa jak i zagranicy.

Ofiarna, wytrwała praca i osiągane przez nią rezultaty, jakiemi wykazuje się Liga, mówią same za siebie; nie będzie jednak od rzeczy rzucić pewne światło i poruszyć w tem miejscu pewne sprawy.

Jednym z poważniejszych kierunków kulturalno-etycznych doby obecnej stał się rozbudzony wśród wszystkich narodów ruch humanitarny w stosunku do zwierząt, na czele którego stanęła elita umysłowa wszystkich krajów. Tymczasem niestety w Polsce do niedawna zwierzęta zdane były na łaskę i niełaskę ludzką, i na każdym kroku spotykało się w stosunku do zwierząt przejawy bezmyślności i okrucieństwa,

którym ostatni już czas było kres położyć. Tego zadania podjęła się Polska Liga Przyj. Zwierząt, która po 3 letniej egzystencji może się wykazać poważnemi rezultatami swej pracy w kraju oraz zdołała nietylko dorównać humanitarnym placówkom zagranicznym, lecz nawet wysunęła się na ich czoło.

Przedewszystkiem Zarząd P. L. P. Z., (mający w swem gronie byłych członków Tow. Op. nad Zwierzętami którzy, pełniąc w niem w swoim czasie różne czynności, mieli tam na każdym kroku stawiane przeszkody w pracy, a którzy na czele P. L. P. Z. odznaczają się niezmordowaną energją i wytrwałością) z chwilą swego zrzeszenia *przystąpił do opracowania ustawy o ochronie zwierząt oraz całego szeregu przepisów, któreby regulowały prawnie sprawy, związane z ochroną zwierząt.* Ten pierwszy czyn Ligi, uzyskanie ustawy o ochronie zwierząt, wydanej dnia 22 marca 1928 r. przez naszego Pana Prezydenta Rzplitej — stał się fundamentem naszej pracy, na którym wznosimy gmach ochrony zwierząt w Polsce.

Oceniając doniosłość znaczenia współpracy z Towarzystwami zagranicznemi, nawiązano ścisły kontakt z całym światem i uzyskano możność porozumiewania się z osobami, stojącemi na czele Urzędów Państwowych.

Jakie rezultaty daje realna i wytrwała praca ludzi, którzy, jeżeli przyjmują mandaty, to w celu wykazania się, że dorośli do wysokości zadania i odpowiadają godnie zaufaniu, którem są obdarzeni, dowiodło aż nadto stanowisko, które zajęła delegacja Ligi na Wszechświatowym Kongresie Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu w maju r. ub. oraz entuzjastyczne przyjęcie, którego tam doznała. Zaznaczyć również należy, że Polskę na Kongresie tym reprezentowała wyłącznie delegacja Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt.

Pierwszy „Dzień Dobroci" dla zwierząt, urządzony dn. 17 listopada 1929 r. w Warszawie staraniem zarządu naszej instytucji, był nietylko doniosłym publicznym czynem propagandowym poglądowej dla wszystkich warstw społecznych lekcji litości i miłości dla zwierząt, ale i próbą uczuć humanitarnych naszego ogółu i dał możność wykazania, że Warszawa ocenia nasze zamierzenia i nie pozostaje obojętna na niedolę zwierząt.

Widzimy więc, że celowość zgóry nakreślonego i ściśle wypełnianego programu może podnieść ininstytucję do wielkich rozmiarów, a powaga jej wartości społecznej nakaże jej wszędzie należny szacunek.

Pracę swoją rozpoczęliśmy po ostatniem Walnem zebraniu Tow. Opieki nad Zwierzętami w maju 1927 roku.

Piszący te słowa był przewodniczącym komisji do zbadania rzeczowych zarzutów, czynionych Zarządowi Tow. Opieki nad Zwierzętami przez Komisję Rewizyjną.

Większość członków, którzy byli na zebraniu, wypowiedziała się za wyrażeniem votum nieufności ówczesnemu zarządowi z jego dotychczasowym prezesem na czele.

Atmosfera zebrania wskutek silnego ogólnego napięcia była tak gorąca, że uznałem za nieodzowny wybór komisji nadzorczej, aby jaknajrychlej zlikwidować walkę z ludźmi, którzy nie pomyśleli nigdy o prawnej opiece nad katowanemi zwierzętami, i powstała wtedy we mnie myśl konieczności jaknajszybszego stworzenia nowej organizacji z dobranym odpowiednio do wysokości zadania zespołem ludzi.

Organizacją tą, dzięki zabiegom której wydana została ustawa o ochronie zwierząt, uznana przez inne narody za najhumanitarniejszą, organizacją, która pierwsza w Polsce założyła lecznicę dla zwierząt (Krak. Przedm. 10), gdzie niezamożnym właścicielom zwierząt *udzielane są porady bezpłatnie* — jest właśnie Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, która w żadnym kontakcie z Tow. Opieki nad Zwierzętami być nie może.

Na wieść o nowej naszej placówce Oddziały Tow. Op. nad Zwierzętami w Lublinie i Brześciu n/B. natychmiast się zlikwidowały i utworzyły oddziały Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt. Należy zaznaczyć, że Oddziały te zrobiły to samorzutnie, bez wpływu Zarządu Ligi, wskutek ich niezadowolenia wewnętrznego z poprzedniej ich Centrali i niemożności porozumienia się z nią.

Bezstronnie też muszę tu zaznaczyć, że Oddziały te obecnie jako placówki P. L. P. Z. pracują znakomicie, że mają w swem łonie ludzi dzielnych, którzy, umiejętnie pracując, w olbrzymim stopniu zmniejszyli nadużycia, popełniane względem zwierząt a w szczególności koni. To samo powiedzieć można o naszych Oddziałach w Żychlinie, Łowiczu, Łukowie i Dubnie.

P. L. P. Z. nie egzystuje od przeszło 60 lat, nie chwali się posiadaniem aż 76 oddziałów, jak to podaje do publicznej wiadomości Tow. Opieki nad Zwierzętami. Dla nas w dziedzinie ochrony zwierząt i w pracach dla ulżenia doli zwierzęcej mają znaczenie realne fakty, a nie lata istnienia i trudna do stwierdzenia ilość 76 oddziałów! Faktem zaś realnym jest brak przedstawicieli Tow. Op. nad Zw. na wołających o pomoc placówkach.

Przez tyle lat istnienia nie zdołano roztoczyć należytej opieki nad zwierzętami — dawano słowa, lecz brakowało czynów.

Dziś, gdy praca nad ochroną zwierząt w Polsce, dzięki energji Ligi, wre w całej pełni, na ulicy Wiejskiej wydaje się informacje nawet telefoniczne takie, które dają tylko świadectwo ubóstwa duchowego tym, którzy ich lekkomyślnie udzielają. Jakieś brednie o żydowsko - amerykańskich kapitałach (oby jaknajprędzej nadeszły!), o zapłatach firm, których konie brały udział w pochodzie i t. p., które świadczą, że przez niemal siedemdziesiąt lat niczego się tam nie nauczono i opamiętanie jeszcze nie nastąpiło. Ilość zaś skarg członków Tow. Op. nad Zw. i liczne zapisywanie się ich do naszej instytucji wymownie świadczy o błędnej taktyce, którą sobie obrał tamten zarząd.

Uważam, że nam z ulicy Wiejskiej nic nie zagraża, pracy naszej nic nie osłabi, a brednie poważnego posłuchu u ludzi, głębiej myślących, nie znajdą.

Wytężona praca dla rozwoju idei humanitarnych w kraju, niesienie ulgi cierpiącym zwierzętom, zapobieganie przejawom okrucieństwa, należyte zrozumienie zadań, zakreślonych w naszym statucie, zniesienie rytualnego uboju koni, wprowadzenie całego szeregu zarządzeń ochrony zwierząt, lecznice, przytułek dla opuszczonych zwierząt, ścisła kontrola nad zwierzętami, roztaczana przez Radę Inspektorów Dzielnicowych, składającą się z 39 osób w szeregu miast Polski, *przeszło trzy tysiące członków* — oto owocne rezultaty pracy naszej zaledwie trzyletniej, dla której wiele słów uznania otrzymujemy tak z kraju jak i z zagranicy.

Organ nasz „Świat Zwierzęcy" nietylko zyskuje sobie coraz głębsze uznanie wśród czytelników naszych w kraju, ale wzbudził gorące zaintersowanie zagranicą. Wyrazem tego są nadsyłane licznie i bezintersownie artykuły z różnych stron świata od przedstawicieli tamtejszego ruchu umysłowego i humanitarnego. Ta hojna, bezinteresowna ofiara słowa poparcia ideowe, które nam niosą w tak chętnym darze, wybitnie podkreśla doniosłość znaczenia tak pożytecznej placówki, jaką jest w naszym kraju Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.

Nie mam tutaj zaupełnie zamiaru zwalczać Tow. Opieki nad Zwierzętami. Uważałem jednak za swój obowiązeń skreślić powyższe słowa jako wyjaśnienie w sprawach, w których coraz to częściej interpelują nas liczni przyjaciele zwierząt, otrzymujący nieraz zupełnie fantastyczne informacje z ulicy Wiejskiej.

Uważamy również, że aczkolwiek pożądane byłoby, aby cała akcja humanitarna w stosunku do zwierząt ześrodkowana była w Polsce w rękach jednego zrzeszenia, to jednak w tych wypadkach, gdy trudności wewnętrzne danego towarzystwa uniemożliwiają mu owocną pracę nazewnątrz, powstanie nowej organizacji o tych samych celach może jedynie dać jaknajpomyślniejsze wyniki, czego dowodem jest właśnie powstanie, istnienie i rezultaty P. L. P. Z.

Ludzie, istotnie szczerze i gorąco oddani swej idei, robią swoje, nie oglądając się na innych, a dodatnie rezultaty, osiągnięte przez innych w umiłowanej dziedzinie, podnoszą ich tylko na duchu i mogą być najwyżej pobudką do tem gorętszych wysiłków, nigdy zaś nie powinny budzić odruchów niezdrowej zawiści.

P. L. P. Z. swój poważny dorobek w dziedzinie humanitarnej ma do zawdzięczenia tylko własnym wysiłkom i zrozumieniu swych zamierzeń przez sfery miarodajne. W stosunku do innych Towarzystw Ochrony Zwierząt zajmowała Liga stanowisko ściśle lojalne — sądzimy więc, że mamy prawo wymagać tegoż samego i od innych!

Ernest Pfaller
Dyr. rzeźni w Würzburgu.

USTAWA HUMANITARNEGO UBOJU ZWIERZĄT W BAWARJI

Już od szeregu lat czołowe Związki Ochrony Zwierząt dążyły wszelkiemi siłami do tego, aby opracować i wprowadzić w życie ustawę, dotyczącą humanitarnego uboju zwierząt.

W Bawarji złożono poraz pierwszy w 1926 roku rządowi *memorjał, w którym domagano się* przedewszystkiem *przymusowego ogłuszania zwierząt przed ubojem.* Przez cztery lata walczono z rozmaitemi przeszkodami, nie żałując nakładu pracy — wreszcie w styczniu r. b., sejm bawarski uchwali i wprowadził w życie następującą ustawę:

§ 1. Przeznaczone do uboju bydło, świnie, owce, kozy, konie, osły, muły i psy muszą być przed ubojem ogłuszane.

W wypadkach nagłego przymusowego uboju (§ 1 ustęp III. Ustawy o zwierzętach, przeznaczonych do uboju, i oględzinach mięsa, z dnia 3 czerwca 1900 r. R. G. Bl. str. 547), kiedy okoliczności nie pozwalają wykonać ogłuszenia, przepis ustępu 1-ego nie ma zastosowania.

§ 2. Szczegółowe przepisy, dotyczące uboju wymienionych w § 1 zwierząt, są wydane przez bawarskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

§ 3. Przekroczenie przepisów, zawartych w §§ 1 i 2, jest karane więzieniem do 6-ciu miesięcy lub grzywną. (Najmniejsza grzywna wynosi 3 marki, najwyższa 10.000 marek).

§ 4. Ustawa powyższa obowiązuje od 1 października 1930 roku.

Przepisy wykonawcze tej Ustawy zakazują przedewszystkiem, aby ubój zwierząt nie odbywał się publicznie, i wymagają do uskuteczniania go pomieszczeń zamkniętych. Odkrwienie wolno rozpocząć dopiero po całkowitem ogłuszeniu zwierzęcia. Zwierzęta wolno wtedy dopiero wprowadzić do pomieszczenia, przeznaczonego do uboju, jeżeli wszystkie przygotowania do natychmiastowego wykonania uboju są poczynione. Ogłuszenie zwierząt może być uskuteczniane bądź przez uderzenie w głowę, bądź też przy zastosowaniu specjalnych ogłuszających aparatów mechanicznych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zastrzega sobie stosowanie innych sposobów ogłuszania. W rzeźniach publicznych, jak też i przedsiębiorstwach przemysłowych i prywatnych, w których ubija się rocznie nie mniej niż 100 sztuk większych zwierząt lub 200 sztuk mniejszych — *należy zarówno bydło jak i świnie ogłuszać za pomocą specjalnych aparatów lub specjalnemi środkami. Zarzynanie rytualne może mieć miejsce tylko po całkowitem ogłuszeniu zwierzęcia.*

Ustawa i jej przepisy wykonawcze dążą do tego, aby ubój zwierząt odbywał się w sposób najbardziej humanitarny, to też dobre chęci ustawodawcy zasługują na zupełne uznanie. Uważamy tę ustawę, będącą

rezultatem naszych usilnych starań, ze rzecz wielkiej doniosłości, rozumiejąc jednocześnie, że nie może ona przy całej swej humanitarności zadowolić w zupełności prawdziwego przyjaciela zwierząt. Przedewszystkiem *jestem przeciwny temu, że przy uboju zwierząt „domowym sposobem" jest nadal dozwolone uderzenie w głowę, narażające często zwierzę na długotrwałe męczarnie.* Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce będą wszędzie wprowadzone specjalne ogłuszające aparaty mechaniczne.

Zwierzęta znajdują się częste w tem położeniu, że należałoby je bronić nietylko przed cierpieniem fizycznem lecz i moralnem. W tym kierunku Ustawa nasza winna być jeszcze uzupełniona.

Nie będę się dalej rozwodził nad brakami ustawy, nie chcę się bowiem upodobnić do malkontentów, krytukujących stale rzeczy dokonane. Nasza dalsza praca musi się rozwijać, aby na przyszłość usunąć wszelkie braki. Nie poprzestaniemy na osiągniętych dotychczas rezultatach, gdyż nie uważamy ich jeszcze za laury, na których można spocząć. Będziemy tak długo popierali nasze kulturalne wymagania w sprawie ochrony zwierząt, aż dojdziemy do celu.

Niechaj nasza działalność stanie się wskaźnikiem dla wszystkich czołowych Związków Ochrony Zwierząt. A przedewszystkiem niech się nasza idea humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami, przeznaczonemi do uboju, nie rozbija o żadne względy narodowościowe: niechaj się stanie zagadnieniem międzynarodowem, wymaganiem, popieranem słusznie przez wszystkie kulturalne państwa. W tym duchu pracujmy nadal dla dobra naszych zwierząt.

M. J. Wielopolska.

O PRAWA NATURY RZEKOMO NIEUBŁAGANE

W jednym z pism warszawskich apelował ktoś do zarządu Ogrodu Zoologicznego, prosząc usilnie, aby w oczach publiczności, a zwłaszcza licznych wycieczek szkolnych, nie dawano podobnie okrutnych widowisk, jak niżej opisane. Mianowicie do klatki tukanów wpuszczono żywego wróbla, tłukącego się w nieprzytomnem przerażeniu długi czas i zjadanego następnie przez krwiożerczego pieprzojada. Autor powyższej notatki uważał słusznie, że tego rodzaju widowiska nie są dla tłumów i dla młodzieży wskazane. Odpowiedział mu p. dr. Stefan Blank - Weissberg — ponoś znany zoolog — że każde zwierzę mięsożerne musi w miarę możności otrzymywać pokarm żywy, gdyż konieczność chwytania, zabijania i rozszarpywania stwarza mu dopiero warunki odżywiania; że np. węże nie tkną zabitego stworzenia, a jeno tylko żywego. Dalej oświadcza p. Blank - Weissberg, że uważa za obłudę roztkliwianie się przejawami podstawowych zjawisk biologicznych; że przez to, iż tukan rozszarpie żywego wróbla, ten ostatni nie jest bardziej pożałowania godny, niż byłby tukan, gdyby nie otrzymał niezbędnego mu żywego pokarmu. I poucza p. Blank - Weissberg, że takie są prawa przyrody; a jeżeli chodzi o moment wychowawczy, to rzędy krwią ociekających bażantów w sklepie są chyba gorszem widowiskiem.

Wydało mi się jakoś dziwne wyjaśnienie p. Weissberga. O ile mi wiadomo było, tukan przedewszystkiem nie jest ptakiem drapieżnym; zwróciłam się jednak dla pewności do p. Aleksego Kurcjusza, przyrodnika, podróżnika i zarazem socjologa, prosząc go o bliższe informacje, jakim jest tukan. Oświadczył mi tedy Aleksy Kurcjusz, że tukany zbliżają się ustrojowo do dzięciołów, przystosowane są do życia nadrzewnego. Są nielękliwe, łatwo się oswajają; lot mają dość bystry lecz nietrwały, co im zresztą wystarcza, gdyż potrzebny im jest tylko do przenoszenia się z jednego drzewa na drugie. Przytem wykazują wielką zręczność. Drzewo i wszystko, co się na niem znajduje, jest tukanów życiem i żerowiskiem. Nie rozdziera on swego żeru, tylko go łyka. Dziób olbrzymi, lecz kruchy, jak też i szpony ich nie są dostosowane do chwytania i rozszarpywania, jak u drapieżników, lecz podobnie jak u papug, do obchwytywania gałęzi. Żerem dla nich jest to, co jest do znalezienia na drzewie. Pożywieniem głównem tukanów i ulubionem są banany i strąki pieprzu (skąd poszła ich nazwa „pieprzojad"); jeśli jednak na swojem terytorjum, t. zn. na drzewie, znajdzie gniazdko z jajami lub pisklętami, połyka i jaja i pisklęta, tak samo nawijającą się mysz. Zwierzęcy pokarm dla tukanów nie jest koniecznością, lecz tylko przygodną domieszką, gdy innego pożywienia brak; lecz w niewoli można ich tak znarowić podawaniem zwierzęcego żeru, że innego nie będą chciały z czasem spożywać.

„Tak więc, wracając do ścisłego zapytania Pani pozwolę sobie zauważyć, że tukany bardzo łatwo żywić kartoflami, ryżem, względnie jajami czy też nawet świeżemi kawałkami mięsa lub wnętrzności, i że w każdym razie niema najmniejszej podstawy do urządzania sadystycznych igrzysk w Zoologu".

Tyle Aleksy Kurcjusz. Z mego doświadczenia zaś wiem rzecz następującą. Mieszkając na wsi miałam duży prywatny „zoolog". Tłum psów i kotów, małp i papug, świnek morskich - angorek, kun, lisów, sarn, gołębi, a między innemi i jastrzębicę, kanię myszołowa, oraz orła błotniaka. To wszystko chodziło wolno i w największej zgodzie ze sobą żyło. Były między nimi czasami krótkie i gwałtowne sprzeczki, musiałam, bywało, ingerować całą głupią powagą człowieka i rozbrajać całą mądrą jego podstępnością. U moich rodziców był puchacz Uhu. Znam ten świat doskonale; a zwłaszcza ulubioną i znaną do najmniejszego szczegółu była mi Rojza jastrzębica. Chyba jastrząb, czy orzeł błotniak jest bardziej predestynowany do rozdzierania, chwytania

i rozszarpywania, niźli. jak chce tego pan Weissberg, tukany — a jednak u mnie ptaki te nigdy nie rozszarpywały. nigdy nie otrzymywały żywych stworzeń Strzelało im się z floweru wróble i myszy, albo. jak puchaczowi Uhu, podawało kawałki świeżego mięsa, obmaczanego w pieprzu. Jadły także gotowane mięso z doskonałym apetytem, hodowały się silne i zdrowe, przywiązane i miłe nad wszelki wyraz. Kiedy raz przypadkowo Rojza dostała w szpony od idjoty chłopca stajennego żywego wróbla, obejrzała go nieufnie i puściła wolno. Koty moje angorskie nie chwytały zwyczajnych myszy, a z białemi były w najlepszej zgodzie. W Zoologach nie można dostosowywać się bezwzględnie do „praw przyrody". jak głosi p. Weissberg. Tygrysom w zoologicznych ogrodach również nikt nie rzuca żywych antylop. bizonów i owiec. Muszą poprzestać na ochłapach mięsnych. Również śmiem wątpić, czy zarząd Zoologu warszawskiego nastarczyłby żywych wróbli tukanom, gdyby uważał za wskazane wróblami je żywić; a jeśli tylko dla uprzyjemnienia niewoli tukanom postanowił pięknego dnia wpuścić mu do klatki jedno żywe ptaszę, to należało zarząd zganić za to i pouczyć, iż nie są to widowiska, pożądane dla publiczności, a szczególnie dla młodzieży. O ile prawdą jest. iż węże mogą się żywić tylko żywemi świnkami morskiemi, wedle relacji p. Weissberga. to także nie jest wskazane. aby to żywienie odbywało się na oczach zwiedzających. Wogóle zasadniczo uważam, że Zoologi są raczej motywem ornamentacyjnym dla miast, niżli terenem nauki o przyrodzie. Dlaczego uczniak warszawski, ten czy ów, ma zobaczyć „naocznie", powiedzmy. tygrysa, a nie zobaczyć jaguara? oglądać kilkakrotnie żyrafę, a nie ujrzeć nigdy hipopotama. którego Warszawa nie posiada? Męka zwierząt, trzymanych w ciasnych klatkach i w niewoli nie jest opłacona tak wielką korzyścią naukową, aby się na nią bez restrykcji zgodzić; ale jeśli już snobizm nasz wielkostołeczny i małpowanie zagranicy koniecznie wymaga zaludniania klatek nieszczęsnemi wolnemi dziećmi puszcz afrykańskich i amerykańskich prerji, to niechże to nie będzie okazją do podniecania krwiożerczych instynktów w naszej młodzieży i do przedstawień w rodzaju opisanego z tukanami incydentu.

Uszczypliwa uwaga p. Weissberga, iż nie roztkliwiają się członkowie Ligi przyjaciół zwierząt widokiem krwią ociekających po sklepach bażantów, a roztkliwiają się widokiem rozszarpywania żywego wróbla — niezupełnie jest na miejscu. Przedewszystkiem większość przyjaciół zwierząt składa się z jaroszów i nie bez wstrętu patrzy na te „ociekające krwią bażanty". a potem jest pewna różnica w widoku zastrzelonego ptaka, a ptaka, który w przerażeniu ucieka, tłucze się po klatce, dygocze śmiertelnie przed chwytającym go dziobem, a wreszcie dostaje się w szpony i wolno jest rozdzierany. Zdaje mi się, że, mając do wyboru, sam p. dr. Weissberg wolałby być zastrzelonym z dubeltówki, niż gonionym po ciasnej zamkniętej przestrzeni przez panterę i zjedzonym przez nią po długiej męce.

Trochę wyobraźni, panie Weissberg, a wiele rzeczy prostych dla pana i obojętnych, stanie się panu nagle nie do zniesienia.

(„Kurjer Poranny", Nr. 35, 1930).

Eugenja Solska.

MIŁOSIERDZIE ZWIERZĄT

Ludzie często odnoszą się do zwierząt z pogardą, uważając je za istoty pod każdym względem niższe od siebie. Każdy objaw rozumu lub uczucia nazywają poprostu „instynktem". Tymczasem wbrew temu twierdzeniu składają zwierzęta częstokroć dowody najwyższej wierności, solidarności i miłosierdzia świadczące wymownie o tem, że nie tylko zwykły „instynkt" wyłącznie niemi kieruje.

Pensjonarki instytutu Quentin w Orleanie miały możność zaobserwowania następującego zjawiska: na występie dachu ich pensjonatu zawisła jaskółka. Dookoła jej nóżki owinęła się nitka, ptak wisiał w powietrzu, bijąc rozpaczliwie skrzydełkami i napróżno usiłując odzyskać wolność. W ciągu czterech dni inne jaskółki podtrzymywały dziobkami nieszczęśliwą towarzyszkę, znosiły jej pożywienie. opiekując się nią aż do chwili. póki robotnik, reparujący dach, nie uwolnił biednej męczennicy.

Znaną jest historja paryskiej jaskółki. uwięzionej w ten sam sposób na występie dachu Collège des Quatres Nations. Wisząc na długiej nitce, ptak piszczał rozpaczliwie, czyniąc od czasu do czasu daremny wysiłek odzyskania wolności. Wszystkie jaskółki na ogromnej przestrzeni między mostem Tuillerie i Pont - Neuf, a nawet z dalszych jeszcze odległości nadleciały i okrążyły tłumnie nieszczęsną towarzyszkę, wyrażając donośnie swe zmartwienie i współczucie. Po długich lamentach ptaki znalazły wreszcie sposób. aby ulżyć niedoli uwięzionej jaskółki. Zawisły one szeregiem w powietrzu i każda jaskółka, przelatując, starała się dziobkiem uderzyć w to samo miejsce nitkę, na której uwięziona wisiała. Po stosunkowo niedługim czasie wspólne. natężone wysiłki ptaków odniosły pożądany skutek: nitka się przerwała — jaskółka odzyskała utraconą wolność. Jej zbawczynie okrążyły ją. wyrażając radosnym świergotem zadowolenie, poczem razem ze swą protegowaną odfrunęły.

Jaskółka jest, zdaniem Duponta z Nemours, najrozumniejszym ptakiem, który prócz tego odznacza się niezwykłem poczuciem obowiązku i wysokim poziomem moralnym. Opiekuje się troskliwie swemi pisklętami, które również nie szczędzą rodzicom objawów wdzięczności za opiekę i poświęcenie.

Müller opowiada o jaskółkach, które do późnej jesieni pozostały w chłodnym klimacie, lecz nie po-

rzuciły piskląt, nie umiejących jeszcze fruwać. Cała rodzina udała się wspólnie w daleką podróż do ciepłych krajów dopiero w końcu października, gdy młode jaskółki nauczyły się doskonale fruwać.

Pewien miłośnik zwierząt, z zawodu młynarz, opowiada rzecz następującą: na śliwie, rosnącej naprzeciw jego okna, usłała sobie gniazdo para zięb. Wkrótce potem wylęgło się potomstwo. W jakiś czas później usłał sobie na tem samem drzewie, nieco wyżej, gniazdo czyżyk. Gdy młode zięby dorosły i domagały się więcej pożywienia, rodzice musieli bezustannie odfruwać i przyfruwać do gniazda z nowemi zapasami, co czyża najwidoczniej gniewało. Rzucał się niejednokrotnie na stare zięby, odganiając je od drzewa, aż wreszcie poturbowane ptaki nie miały odwagi w obecności czyża zbliżać się do swego gniazda. Ich pisklęta, cierpiąc głód, piszczały żałośnie.



Wtedy to w czupurnym czyżu zbudziło się serce. Zaczął znosić małym pokrzywdzonym ziębom pożywienie i karmił je narówni z własnemi pisklętami, które się w międzyczasie wylęgły, tak długo, póki głodne z jego winy ptaszki nie nauczyły się fruwać.

Nawet oskarżone o bezczelność i natręctwo wróble nie są pozbawione uczucia litości.

Pewien berliński profesor opowiada fakt następujący: na gzymsie okna uwiła sobie gniazdo para jaskółek. Wkrótce potem wylęgły się pisklęta. Pewnego dnia stare jaskółki długo nie wracały z wyprawy po żywność. Młode żałośnie piszczały z głodu. Wówczas do gniazda podfrunęły dwa wróble, niosąc w dziobkach drobne muszki, i nakarmiły głodne pisklęta jaskółcze.

Widziano również, jak wróble opiekowały się troskliwie ślepym towarzyszem, którego pieczołowicie karmiły i chroniły przed niebezpieczeństwem.

Toussenel zobaczył raz młodego wróbla, który wypadł z gniazda i złamał nóżkę. Inne wróble pielęgnowały i karmiły kalekę, nie zważając na bliską obecność ludzi. Póki nóżka się nie zrosła i ptaszek zupełnie nie ozdrowiał, doznawał od towarzyszy najtkliwszej opieki.

Brehm obserwował kiedyś jagnię, które zaplątało się w krzakach cierniowych i było bliskie uduszenia. Napróżno matka - owca starała się je oswobodzić. Wreszcie widząc, że wysiłki jej są bezskuteczne, owca pobiegła do pasącego się w pobliżu stada i powróciła w towarzystwie starego, silnego barana, który za pomocą rogów uwolnił słabe jagniątko.

Niejeden człowiek, który podczas niebezpieczeństwa opuszcza bliźniego, aby siebie przedewszystkiem ratować — mógłby się uczyć miłosierdzia od powszechnie znienawidzonych szczurów. Uczeni przyrodnicy i badacze mieli niejednokrotnie sposobność przekonania się, jak solidarnemi i miłosiernemi są te zwierzęta.

W roku 1775, na pokładzie parowca „Lancaster", zaobserwował lekarz okrętowy Mr. Purdew, fakt następujący. Pan Purdew leżał spokojnie na hamaku, gdy zauważył, że do kajuty wślizgnął się szczur, który zaczął się uważnie rozglądać wokoło. Przekonawszy się, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi, szczur opuścił kajutę, poczem powrócił po chwili, trzymając za ucho drugiego szczura, który był ślepy. Wkrótce nadszedł trzeci szczur, trzymając w pyszczku okruch suchara. Oba zdrowe szczury troskliwie umieściły towarzysza w kąciku i karmiły go sucharem, póki głodu nie zaspokoił, poczem ostrożnie wyprowadziły go z kajuty.

Przyrodnik Ferryman zauważył podczas przechadzki długi pochód szczurów, między którymi znajdowało się kilka ślepych i niedołężnych. Trzymały one w pyszczkach patyczki i były w ten sposób prowadzone przez swych zdrowych towarzyszy.

Zwierzęta opiekują się nietylko swemi współbraćmi, niosą one też niekiedy pomoc starym, niedołężnym i kalekim ludziom. Niema dziś wielkiego miasta w Europie, gdzieby się niemal na każdym kroku nie spotykało „ślepców wojennych", zdanych całkowicie na opiekę wielkich psów. Psy te są niezmiernie uważne, ostrożne, naszczekują na policję, by tamował ruch uliczny, ciągną za poły ubrania swoich panów przy każdem drzewie, każdym słupie telegraficznym. Niema chyba bardziej tragicznego a zarazem bardziej wzruszającego widoku, niż taki ślepiec, przez psa prowadzony.

Wszystkie wyżej przytoczone przykłady są chyba dość jasnym dowodem, że zwierzęta nie są pozbawione nietylko rozumu, ale i najwznioślejszego uczucia litości dla słabszego. To też mimowoli nasuwa się myśl, czy ci ludzie, którzy do zwierząt odnoszą się z pogardą i obojętnością, którzy, korzystając z ich bezbronności, znęcają się nad niemi — nie powinniby się uczyć miłosierdzia.... od zwierząt.

Prof. Konrad Chmielewski.

ŻÓRAWIE

Już... już... niedługo w podniebnych wyżach i doświtach zadzwonią klangory wracających wyrajem kluczy żórawi!... Zwycięski, mocny w lotach ptak rzuci z pełnych piersi ziemiom naszym swój serdeczny hejnał wolności, bo cóż jest nad nią piękniejszego! Ukochane, drogie moje ptaki kresowe... już niedługo samotne brzegi różnych leśnych świtezi nad Dźwiną ożywi o zorzankach czerwonych i złotych wasze chrapliwe, gardłowe wołanie — „gark! gark! gark!", — zwiastujące zwykle zmianę pogody.

A trwożne gęgoty wasze, zdala robiące wrażenie jakiejś pobudki wojennej na starych surmach i krzywułach. A te szepty i poświsty dziwne jakieś straży, czuwających na kępach, lub w zaszyciach nadbrzeżnych szuwarów.

Musiał was jednak widzieć Chełmoński, słyszeć — Mickiewicz, podchodzić tęskliwie Syrokomla, może Lenartowicz... W poezji przyrody polskiej jesteście tajemniczemi gońcami z zaświatów, zwiastunami ciągnęcej wiosny, która ma skrzydła z pieśni; — wasze dziwne przeloty, odloty i wędrówki nie są tułactwem zamożnej bezmyślności, a jakąś tęskną, tajemniczą peregrynacją biologiczną, odziedziczoną w geologicznej puściźnie wieków po przodkach, którym ziemi było zamało.

Strażnik na czatach bezpieczeństwa gromady, co — by nie zasnąć — „kamień w ręku trzyma" — jak mówi Mickiewicz — jest jakimś dziejopisem przeszłości bujnej, stepowej, może dżunglowej... W żórawiu jest rasa jak w koniu arabskim, pasącym się na łączce zubożałego szlachcica; jest jakaś błękitna krew w majestacie jego postaci, szczególniej, gdy słucha głosów z oddali, lub gdy patrzy zadziwiony na coś, czego jeszcze nie widział.

Żóraw oswaja się łatwo, przywiązuje się do ludzi i ich zagrody. Chowany pogodnie razem z dziatwą — jest niesłychanym komikiem i wesołkiem. Przejmuje w lot wszelkie błazeństwa z ich treścią i potrafi wykazać własny, nadzwyczajny dowcip, co przy śmiesznych bardzo jego ruchach na szczudłach wysokich nóg robi z niego prowodyra zabaw milusińskich.

Gdy byłem w ich randze lat 12, chowałem w rodzinnem gnieździe „żórusia", który ogromnie lubił odbijać dziobem kawałami tynk od domu i całemi kawałami połykać ten gruz wapienny. Widocznie mu wapno było potrzebne do konkokcji i dobrego usposobienia. To gniewało bardzo mego ojca, który, ilekroć zobaczył „żórusia", kującego dziobem gdzieś przy rynnie (mokra ściana była smaczniejsza), zawsze go tam poszturchnął laską we wspaniałe pióra i odegnał od domu. Potem żóruś, skoro tylko ojca na podwórku zobaczył, sam grzmiał mu fanfarę („pan idzie!"), odtańcowywał swoje cudaczne fandango, czy bolero i leciał co prędzej udawać, że obija ścianę na kuchni, czy stajni, aby się z ojcem drażnić i dostać w siedzenie.

Ale gdy raz Tatuś kochany, ubawiony srodze jego błazeńską miną, zamiast frycówki spodziewanej wybuchnął serdecznym, zacnym swym śmiechem, — żóruś stanął ze zdziwienia na jednej nodze, z jednem skrzydłem opuszczonem do ziemi — i przyszedł pierwszy raz ojcu do ręki — jakgdyby prosił o przebaczenie. To dziwne łakomstwo omal nie stało się kiedyś przyczyną jego śmierci, gdy się najadł świeżej zaprawy murarskiej, czy też czystego wapna i konał potem z wrzaskiem w okrutnych boleściach. Nie pamiętam, czem żórusia leczono; zdaje mi się, że mu ojciec mój (lekarz) kazał wpompować w żołądek z garniec ciepłego mleka. Żóruś schudł potem śmiesznie na szczypkę, spoważniał niesłychanie, przestał się bawić ze mną, starym psem Sułtanem, z kucką t. zw. „Czterdziestówką" — i w godziny przyjęć lekarskich czuwał na jednej nodze na tarasie przed szklannemi drzwiami gabinetu ojca, łypiąc jednem okiem do środka. Aż raz kiedyś jakiś ludzki żóraw wędrowny, były pacjent, przywiózł ojcu z Egiptu wypchanego Ibisa, który — podobno — jest symbolem sztuki lekarskiej — i postawił go na szafce. Żóruś, gdy go zobaczył, wpadł w gniew szatański, poroztrącał wszystkie żardinjery, zerwał bluszcz, wybił dwie szyby, wsadził przez nie głowę i szyję i w niebogłosy się darł: „w kark!" „w kark!..." Trzeba było Ibisa usunąć.

ECHA

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI LIGI OCHRONY ZWIERZĄT W NEISSE (Niemcy).

— Prezes Ligi Ochrony Zwierząt w Neisse, Dr. Max Ellguther, nadesłał nam sprawozdanie z działalności swego Towarzystwa za rok 1929. Poniżej przytaczamy najważniejsze punkty tego sprawozdania.

W dniu 8-go grudnia 1929 r. obchodzono uroczyście 70-lecie urodzin Prezesa Ligi, p. Ellguthera. Przy tej okazji wpłynęło dużo ofiar pieniężnych, które zostały przeznaczone na urządzenie sztucznych gniazd oraz założenia młodych drzewostanów, służących dla ochrony ptactwa. Postanowiono również urządzić stacje karmienia ptaków podczas zimy.

Dzięki pomocy władz miejskich i wojewódzkich udało się umieścić w parkach miejskich odpowiednie tablice z napisami, nawołującemi ludność do ochrony wszystkich żywych tworów przyrody.

Nadesłano wiele sprawozdań z innych, sąsiadujących miejscowości, jak z Münsterbergu, Patschkau, Strehlen i innych. Szczególnie energiczną działalność rozwinął Związek Ochrony Zwierząt Prowincji Śląskiej pod przewodnictwem D-ra Briukmanna. Związek

ten, istniejący od niedawno, założył już około 20-u nowych placówek w małych miejscowościach, wydaje pismo instrukcyjne i zajmuje się żywo ochroną zwierząt w swoim rejonie.

Otrzymano bogatą korespondencję od Niemieckiego Związku Ochrony Zwierząt w Neisse, który usilnie pracuje nad wprowadzeniem zmian i nowych przepisów do ustawy karnej, dotyczących przekroczeń przeciw zwierzętom. Jest nadzieja, że przepisy te dadzą się przeprowadzić.

W dniu 12 stycznia r. b. został urządzony „Dzień *Ochrony Zwierząt przez Młodzież Szkolną*", w której brało udział przeszło 200-u uczni.

Dzień ten został zorganizowany w *Przychodzie*, na *Górnym Śląsku*, przyczem w organizacji brały czynny udział władze szkolne w osobie Dyrektora Okręgowego, p. Kaula, i Kierownika Szkoły, p. Dorna.

P. Kaul wygłosił porywającą mowę do młodzieży, p. Dorn zaś dyrygował chórami uczniowskiemi, które odśpiewały pieśni okolicznościowe.

Następnie p. Rabin Ellguther z Neisse przemawiał do młodzieży szkolnej, podkreślając w swojem przemówieniu konieczność sprawiedliwości, miłosierdzia oraz umiłowania pokoju — cnót, które winny panować w sercach młodzieży.

Przy okazji wydano specjalny kalendarz dla młodocianych uczestników uroczystości, który miał u młodzieży duży zbyt.

Liga Ochrony Zwierząt, zachęcona powodzeniem, postanowiła się zwrócić do nauczycielstwa szkół średnich o propagowanie humanitarnych idei wśród młodzieży gimnazjalnej.

Przed Świętami Bożego Narodzenia ukazał się artykuł D-ra Ellguthera, dotyczący okrutnego obchodzenia się z rybami w halach targowych. Artykuł ten został przedrukowany w wielu pismach niemieckich.

Sprawozdanie kończy się uwagą, że dzięki prasie Liga Ochr. Zwierząt w Neisse ma ułatwione zadanie propagandy i nie potrzebuje się ograniczać do krótkich wzmianek w pismach specjalnych, rozporządzając od czasu do czasu miejscem, udzielanem jej życzliwie przez pisma codzienne; oraz zawiera prośbę, aby najszerszy ogół czytał odnośne artykuły i, o ile można, popierał ideje i plany Ligi Ochrony Zwierząt w Neisse.

E. S.

W HISZPANJI DEKRET KRÓLEWSKI ZABRONIŁ MŁODZIEŻY PONIŻEJ LAT 14 WSTĘPU NA WALKI BYKÓW.

Walki byków, te najpopularniejsze narodowe rozrywki Hiszpanów, zwalczane były już dawno przez jednostki bardziej humanitarne. Krwawe widowiska, któremi do dziś jeszcze radują swe oczy Hiszpanie, opisywane i piętnowane były wielokrotnie przez prasę całego świata, jako bezcelowe barbarzyństwo, budzące w widzach dzikie pierwotne instynkta. A wszak wśród tłumów widzów, lubujących się widokiem strasznych cierpień byków, szpikowanych banderillami i szpadami, oraz koni, rozpruwanych rogami tych rozszalałych z bólu zwierząt, jakże wiele znajdowało się zawsze kobiet i dzieci.

To też z największą radością powitać należy wydany nareszcie w Hiszpanji *dekret królewski, wprowadzający surowy zakaz uczęszczania na walki byków młodzieży poniżej lat czternastu*. Zakaz ten spowodowany został interwencją przedstawicieli organizacji wychowawczych, którzy przedstawiali królowi konieczność jaknajszybszego wprowadzenia w życie podobnego zakazu. Wprawdzie wiek, określony w zakazie 14 lat, zdaniem naszem jest stanowczo za niski, ale jak na początek, i to już jest postęp nielada.

Pierwszy krok już zrobiony. Może z pośród dzieci, dla których zakaz królewski jest przeznaczony, wyrosną ludzie, którzy wystąpią do nieubłaganej walki i z tem średniowiecznem barbarzyństwem, krzewiącem się dotąd w Europie.

K. Gr.

Z ŻYCIA LIGI

UROCZYSTOŚĆ ROZDANIA NAGRÓD ODZNACZONYM UCZESTNIKOM DNIA DOBROCI DLA ZWIERZĄT.

Dnia 26 stycznia, w niedzielę, o godz. 10.30 rano w lokalu cukierni K. Dakowskiego przy ul. Bagatela Nr. 3 odbyło się uroczyste rozdanie nagród dyplomowanym przez P. L. P. Z. uczestnikom pochodu w Dzień Dobroci dla Zwierząt, który odbył się, jak wiadomo, imponująco 17 listopada 1929 r.

Po krótkiem przemówieniu Prezesa Ligi, pana Romualda Mandelskiego, do zebranych i ustawionych w półkole na placyku w ogrodach Bagateli *dorożkarzy*, zostały im wręczone *dyplomy uznania* za dobre utrzymanie koni *oraz po dwa guzy metalowe*, jeden z wyrytemi na nim inicjałami Ligi oraz datą pochodu. Guzy te przeznaczone są do kantarów. O ile za rok stwierdzone zostanie utrzymanie tychże koni w tym samym dobrym stanie, za który obecnie przyznane zostało ich opiekunom odznaczenie — drugi guz zostanie wygrawerowany.

Następnie do licznie zebranej w sali publiczności przemówił znów prezes Ligi, poczem wręczone zostały odznaczonym dyplomy uznania za „miłośnictwo zwierząt".

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniach Zarządu P. L. P. Z. w dn. 20.I i 10.II, rozpatrywano i załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto 55 członków rzeczywistych i 26 członków popierających oraz 4 członków protektorów: trzech z T-wa Ubezpieczeń Trzody Chlewnej i jednego z T-wa Haberbusch i Schiele.

Przyjęto do wiadomości treść listu Komisarjatu Rządu do Dyrekcji Rzeźni w sprawie zakazu spatrywania żywych świń. Przy tej sposobności przewodniczący podkreślił przychylne stanowisko dyrektora

rzeźni, dr-a Schönborna, do postulatów Ligi — gdyż między innemi sprawami, p. Schönborn stara się o wprowadzenie aparatów systemu kulowego w rzeźni końskiej, dąży do szybkiej reformy rzeźni trzody chlewnej i t. p.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe za grudzień 1929 r. z sumą bilansową zł. 33.705,77.

Zatwierdzono projekt budżetu na rok 1930, w wysokości zł. 25.000 z prawem przekroczenia o 10 proc. oraz o 50 proc. ewentualnych nadwyżek.

Ustalono termin Walnego zebrania na 6 marca 1930 r. o godz. 7-ej wieczór w lokalu Klubu Artystycznego w Hotelu Polonja.

Na wniosek Dr-wej J. M.-Knappe uchwalono organizować raz na miesiąc wieczory dyskusyjne dla wszystkich członków.

Przyjęto sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, która ustaliła zgodność zapisów księgowych z rzeczywistym stanem kasy, oraz prawidłowość bilansu za rok 1929 i prawidłowość preliminarza budżetowego na rok 1930.

Odczytano list kapitana Wyspiańskiego z propozycją założenia Oddziału Ligi we Włodzimierzu i powierzono odpowiedź prezydjum P. L. P. Z.

OCHRONA KONI PRZED OKRUTNĄ EKSPLOATACJĄ, ROZTOCZONA PRZEZ P. L. P. Z.

Ubiegłego tygodnia jeden z inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. zauważył przy ul. Św. Krzyskiej wóz, zaprzężony we dwa konie o mocno zmęczonym wyglądzie, podczas gdy trzeci koń, zapasowy, był uwiązany z tyłu wozu. Szczególniej widok tego trzeciego zwracał uwagę, gdyż koń był nietylko ślepy na obydwa oczy, lecz w dodatku miał ranę odparzoną na kłębie i wszystkie żebra można mu było zliczyć. Gdy inspektor podszedł bliżej, aby konie dokładnie obejrzeć, woźnica widząc, co się święci, zaciął konie i wóz pomknął ulicą. Biegnący z tyłu koń potknął się i upadł, lecz konie w zaprzęgu, zaciekle chłostane, mknęły dalej i wlokły po bruku nieszczęsne zwierzę. Gdy wreszcie publiczność wóz zatrzymała i konia podniesiono — krew lała się z pyska zwierzęcia wskutek wybicia paru zębów; pozatem koń doznał ogólnego potłuczenia i kulał.

Inspektor przy pomocy posterunkowego policji skierował wóz do komisarjatu i zarządził, aby konie w zaprzęgu (wyniszczone i schorowane) były zaprowadzone do lecznicy; ślepego zaś konia na razie opieczętowano w komisarjacie, przy sporządzeniu odnośnego protokółu. Po pewnej naradzie inspektor zdecydował, że koń do tego stopnia wyniszczony i ślepy powinien być zlikwidowany, w myśl przepisów o nieużywaniu koni ślepych na drogach publicznych. Obawiając się zaś oddania zwierzęcia, nawet opieczętowanego, z powrotem jego dręczycielom, którzy niezawodnie jeszczeby resztki sił starali się wydobyć z konia drogą powolnych męczarni — inspektor zapłacił właścicielowi pewne odszkodowanie w sumie ok. zł. 30 i wezwał funkcjonarjuszy zakładu utylizacyjnego, aby konia zlikwidowali na miejscu aparatem humanitarnym.

Aparat ten w kształcie wydłużonego dzwonka przystawia się do łba zwierzęcia, co gwarantuje celność wystrzału. Śmierć następuje momentalnie, gdyż kula przebija mózg. Pozatem paru funkcjonarjuszy zakładu, dokładnie obeznanych z mechanizmem aparatu, bardzo sprawnie nim manipuluje. To też ślepy koń zakończył życie, zanim jakakolwiek bądź świadomość zdołała mu przeniknąć do mózgu. O ileż gorszym byłby jego los, gdyby go oddano z powrotem właścicielowi. Przez wiele dni jeszcze schorowane, zbolałe nogi odmierzałyby nieskończone kilometry szosy wśród wiecznego mroku, prężyłyby się mięśnie w nadmiernych wysiłkach pod gradem uderzeń — twarda uprząż wpijałaby się i wrastała w otwartą ranę na grzbiecie, będącym punktem oporu całego ciężaru wozu. Wreszcie, gdy i te resztki sił zostałyby wyczerpane — zawodowi oprawcy zaciągnęliby zwierzę gdzieś na kraniec miasta, gdzie nielegalny ubój dokonuje się zazwyczaj przez powolne duszenie strykiem lub też podcięte gardła zwyczajnym krótkim nożem, pozostawiając zwierzę w długiej agonji, przyczem skórę się zdziera z jeszcze ciepłego i drgającego konia.

Coprawda, przed kilku miesiącami jeszcze, ubój koni w rzeźni warszawskiej na Grochowie — (ubój legalny, podług rytuału muzułmańskiego) odznaczał się również potwornem okrucieństwem. Dopiero na skutek interwencji Ligi ubój ten został zreformowany, i w rzeźni zastosowano aparaty humanitarne systemu sprężynowego, dostarczone przez Ligę wraz z pewną ilością nabojów. Niestety, po wyczerpaniu zapasu tych nabojów, rzeźnia zamówiła w zakładach amunicyjnych „Pocisk" inne naboje, które jednak okazały się za słabe i nieodpowiednie do tego celu — znów zatem zwierzęta są krajane bez odpowiedniego ogłuszenia. Zarząd P. L. P. Z. czyni obecnie starania, aby w rzeźni końskiej wprowadzono takie same aparaty kulowe, jak w zakładzie utylizacyjnym, i ma nadzieję, że przy pomocy Dyrektora rzeźni, dr-a Schönborna, i energicznem poparciu sprawa będzie w krótkim czasie załatwioną.

Dopóki ubój koni w rzeźni miejskiej nie będzie należycie zorganizowany — Liga w wielu wypadkach wykupuje stare lub okaleczone konie, aby te zlikwidować sposobem humanitarnym w zakładzie utylizacyjnym, który zwraca tylko koszt skóry, czyli ok. 20 zł.

INSPEKCJE W WARSZAWIE

W dn. 13.II r. b. prezes Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, p. R. Mandelski, czyniąc w towarzystwie inspektorów dzielnicowych, pp. Wiewiórskiego i Nowaka, przegląd inspekcyjny dzielnicy na Solcu, zwiedził również znajdującą się tam rzeźnię trzody chlewnej.

Stwierdzono ogromne ulepszenia w urządzeniu rzeźni, która obecnie może służyć za wzór dla wszystkich innych instytucji tego rodzaju w Warszawie. Pod umiejętnem i energicznem kierownictwem D-ra Stefana Jasionowskiego i zastępcy jego, d-ra Józefa Marjowskiego, — z byłej rudery powstał budynek, dostosowany do najnowszych wymogów techniki. W przewidywaniu humanitarnego uboju zwierząt zapomocą elektryczności, — wszystko zostało przygotowane do instalacji płyty mosiężnej i założenia kontaktów.

Przedewszystkiem, zwierzętom oszczędza się tortury długich godzin czekania na śmierć. Transporty trzody chlewnej są załatwiane natychmiast. Po wpędzeniu do wnętrza budynku stopniowo zwężającem się przejściem, pojedyncze sztuki są ogłuszane młotkiem bardzo wprawnie; niema zupełnie dzikich scen uganiania się za sztukami po całem podwórku i rozbijania im ryjów na oślep, jak to ma miejsce w innych rzeźniach. Celem usunięcia oparów z krwi zainstalowane są specjalne piece z wentylatorami. Przy robocie jest zachowana możliwa czystość. Uderza również ład i harmonja w pracy personelu, co należy przypisać w głównej mierze staraniom p. Hilarego Szyca, mającego dozór nad robotnikami i organizacją pracy.

Obecne instalacje w rzeźni pozwalają na ubój około 100 sztuk dziennie, lecz normalnie zabija się kilkadziesiąt, przy zatrudnieniu około 30 robotników, gdyż ze względu na ciężkie ekonomiczne warunki w kraju konsumcja wieprzowiny znacznie się zmniejszyła. Po wprowadzeniu uboju zapomocą elektryczności wydajność pracy w rzeźni znacznie wzrośnie.

W rozmowie z prezesem Ligi dr. Stefan Jasionowski zauważył, że chociaż stanowisko jego przeznacza mu smutną rolę — tem niemniej, będąc prawdziwym przyjacielem zwierząt, dokłada wszelkich starań, aby obój ich uczynić możliwie humanitarnym.

To też prezes Ligi wyraził gorące słowa uznania dla pracy d-ra Jasionowskiego i osiągniętych przez niego rezultatów, gdyż z całą pewnością można twierdzić, że stan rzeźni na Solcu stokrotnie przewyższa organizację wielu innych rzeźni w Polsce.

Po przeprowadzeniu powyższego, dokonano inspekcji na ulicach Warszawy i w zajazdach, pieczętując koni 6 i odsyłając do lecznicy koni 4. Inspekcje powyższe trwały od godz. 11 rano do 3 pp.

INSPEKCJA W OGRODZIE ZOO.

Prezes Zarządu P. L. P. Z., p. Romuald Mandelski, w towarzystwie inspektora dzielnicowego, p. W. Nowaka, dokonał inspekcji w ogrodzie Zoologicznym na Pradze d. 16 lutego r. b. i stwierdził, że od czasu mianowania dyrektorem prof. Żabczyńskiego zaszły wielkie zmiany, które świadczą, że nareszcie właściwy człowiek znalazł się na odpowiedzialnem stanowisku. Prawda, że uporządkowanie dawnego bezładu zajmuje obecnemu Dyrektorowi wiele czasu, ale należy się spodziewać, że energja, wytrwałość i wiedza przyrodnicza, oraz wielka miłość dla zwierząt, jaka cechuje obecnego Dyrektora, prof. Żabczyńskiego, daje gwarancję, że zwierzęta nie będą przykro odczuwały swej przymusowej niewoli. Zwalczać tylko jeszcze należy niektórych panów z placu Teatralnego, pragnących odnowić umowę z Luna Parkiem, który bezpośrednio sąsiaduje z Ogrodem Zoologicznym.

Pomysł urządzenia Luna Parku w tem miejscu był przez całą prasę stołeczną ostro krytykowany, ze zrozumiałych względów. Zwierzęta i ptactwo nie prosiły Magistrat warszawski o niewolę, a skoro się je trzyma, należy dać im również nocny odpoczynek, który im się należy. Strzelanie, wrzaski, muzyka w czasie snu zwierząt jest barbarzyństwem i może być zabronione na mocy ustawy o ochronie zwierząt, o której inicjatorzy Luna Parku powinni pamiętać.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

od dnia 10 stycznia do dnia 10 lutego 1930 roku.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 20, opieczętowano koni 46, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 14, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z.: p. A. Felsa, W. Nowaka, J. Pasternaka, R. Wiewiórkę - Wiewiórskiego, A. Kirylca, W. Kaweckiego, J. Faszczewskiego, oraz członków P. L. P. Z. pp. K. Rosinkiewicza i W. Wicherkiewicza.

——:o:——

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dn. 4 lutego r. b. zmarł w Berlinie ś. p. **Oskar Saenger**, Komandor Orderu Odrodzonej Polski, Prezes Zarządu „Pabjanickiej Fabryki Papieru", jeden z założycieli Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, znany i ogólnie szanowany człowiek dużych zasług.

Zmarły był wielkim, szczerym miłośnikiem zwierząt, oraz wyznawcą idei humanitarnych. Interesował się gorąco rozwojem naszej placówki. Wraz z jego zgonem ubywa Lidze jeden z wybitniejszych jej członków.

——:o:——

OFIARY

Na schronisko dla zwierząt.

Bezimiennie — 5 zł., A. T. R. — 5 zł.

Na chloroform.

Bezimiennie — 5 zł.

Ofiary bez wymienienia przeznaczenia.

K. Dakowski — 50 zł., Zrzeszenie kupców 14 zł., Róża Szczucka — 9 zł.

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

J. M. K porto zagranicę — 10 zł.

——:o:——

SPROSTOWANIE

W Nr. 2 „Świata Zwierzęcego" omyłkowo podano darowiznę placów w Milanówku łokci 17.000. — Darowizny placu nie było, lecz ofiara bezimienna zł. 5.000 — z warunkiem nabycia placu w Milanówku, łokci około 6.000.

☞ Niniejszy numer wyszedł z opóźnieniem z przyczyn technicznych. ☜

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

OD REDAKCJI.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32) w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi Aleja Szucha 7 od 5 do 7 wieczorem.

ODCZYT.

Dnia 26 b. m. o godzinie 17^{15} redaktor „Świata Zwierzęcego“ Janina Maszewska-Knappe wygłosi w Polskiem Radjo odczyt p. t.

„Idea ochrony zwierząt w dziejach rozwoju ludzkości“.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.